Cena 1 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, Niedziela, 3 lutego 1946 roku | Nr 18

Wiceprezydent m. Łodzi



Ob. STANISŁAW DUNIAK

„Nie będę przyjmował dyrektyw od poszczególnych rządów“

DEKLARACJA TRYGVE LIE

sekretarza generalnego ONZ. — Po złożeniu przysięgi, premier świata wygłosił przemówienie programowe

LONDYN, 2.II. Agencja Reutera donosi z Londynu, że nowomianowany sekretarz generalny, Trygve Lie, po złożeniu przysięgi na ręce przewodniczącego ONZ, Henri Spaaka, wyraził wdzięczność za okazane mu zaufanie.

— Z głębokim wzruszeniem opuściłem moją służbę w kraju ojczystym — powiedział minister Trygve Lie — **aby podjąć się pracy dla wspólnoty narodów. Zdaję sobie dokładnie sprawę z powagi zadania, jakie mnie czeka. Wiem, że dla wypełnienia moich nowych obowiązków będę musiał dać z siebie wszystko, jednakże przystępując do wypełnienia mego wielkiego zadania, jestem przekonany, iż komisja przygotowawcza i Generalne Zgromadzenie ułatwiły mi pracę przez szczegółowe opracowanie organizacji i procedury głównych instytucji Narodów Zjednoczonych. Pocieszam się również tym, że od początku będę miał do swej dyspozycji sztab kompetentnych i doświadczonych urzędników.**

— Podejmując się nowego zadania, przyrzekam uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, aby się z niego jak najlepiej wywiązać. Jestem sługą was wszystkich. Postanowiłem zasłużyć sobie na dalsze zaufanie do mojej pracy dla dobra Narodów Zjednoczonych. Będąc pewnym poparcia, z ufnością patrzę w przyszłość. Będę uważał zawsze za swój obowiązek postępować jak na prawdę **międzynarodowy urzędnik, natchniony tą samą wzniosłą ideą współpracy międzynarodowej, która skłoniła naszych wielkich przywódców ostatniej wojny do podjęcia inicjatywy stworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych.**

Sekretarz generalny nie został powołany w celu kształtowania polityki Narodów Zjednoczonych. Wytyczne tej polityki zostały określone w Karcie Narodów Zjednoczonych, decyzjami różnych organów Narodów Zjednoczonych. Zadaniem sekretariatu będzie okazanie pomocy tym instytucjom Narodów Zjednoczonych w opracowaniu i wykonaniu wszystkich podjętych przez nie decyzji. **Celem Narodów Zjednoczonych jest utrzymanie pokoju, międzynarodowego bezpieczeństwa i ogólnego dobrobytu. Istnieje związek pomiędzy zagadnieniami pokoju i gospodarczymi oraz społecznymi warunkami, panującymi we wszystkich państwach. Stworzenie lepszych gospodarczych i społecznych warunków jest jednym z głównych celów ONZ.** Pragnę podkreślić, że będzie uczynione wszystko, co leży w mocy sekretariatu, w celu umożliwienia Radzie gospodarczo-społecznej wypełnienia jej funkcji.

W pracy swej sekretariat **będzie pamiętał o cierpieniach i zniszczeniach, wywołanych wojną.**

„Nie będę przyjmował dyrektyw od poszczególnych rządów, kierować się będę wyłącznie instrukcjami, udzielonymi mi przez ONZ“ — zapewnił Trygve Lie.

Nowy rząd jugosłowiański

otrzymał od parlamentu votum zaufania

BELGRAD, 2.II. — Radio belgradzkie podało do wiadomości, że **marszałek Józef Bros Tito stanął na czele nowego gabinetu jugosłowiańskiego**, którego członkami są: **Edvad Kardele** — wicepremier i przewodniczący komisji kontrolnej, **J. S. Prodanowic** drugi wicepremier, **Stanoye Simic** — minister spraw zagranicznych, **Nikola Petrovic** — minister handlu zagranicznego, **Vlad Vecevic** — minister robót publicznych, **Drago Marusic** — minister poczt i telegrafów, dr. **Todor Viliasinowic** — minister komunikacji, **Andria Hebrang** — minister przemysłu i przewodniczący komitetu do opracowania planu gospodarczego, **Bano Andrejev** — minister kopalń, dr. **Vasa Grubrilovic** — minister rolnictwa i lasów.

Zgodnie z doniesieniem radia, zgromadzenie jednogłośnie udzieliło nowemu gabinetowi votum zaufania.

Wybory w Rumunii

O blok stronnictw demokratycznych

LONDYN (2.II.) Agencja Reutera donosi, że w związku ze zbliżającymi się wyborami w Rumunii, Centralny Komitet Partii Komunistycznej ogłosił apel wzywający do utworzenia wspólnej listy kandydatów bloku stronnictw demokratycznych, których przedstawiciele wchodzili w skład rządu dnia 6 marca 1945 roku.

—o—

Wzorowa osada

na terenie spalonej przez niemców wsi

Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie postanowiła założyć wzorową wieś pod Zamościem na terenie spalonej w czasie okupacji wsi Siedliska. Leży ona 8 kilometrów od miasta przy szosie w pobliżu toru kolejowego i linii wysokiego napięcia. Gospodarstwa rolne będą obejmowały od 5—8 ha.

Tylko pomoc długoterminowa

może odbudować, zrujnowane przez wojnę kraje europejskie

Wniosek ministra Stańczyka na posiedzeniu ONZ

LONDYN (BBC.) Na wczorajszym posiedzeniu plenarnym Organizacji Narodów Zjednoczonych poruszono sprawę **udziału Światowej Federacji Związków Zawodowych w pracach organizacji oraz sprawę pomocy dla zniszczonych przez wojnę krajów europejskich.**

Na wniosek delegata amerykańskiego, senatora Connaly, **sprawę udziału przedstawicieli Związków Zawodowych w ONZ przekazano komisji pierwszej — do spraw politycznych i bezpieczeństwa.** Wniosek ten poparli przedstawiciele **Związku Radzieckiego, Francji i Unii Południowo-Amerykańskiej.**

Następnie delegat Polski **minister** Stańczyk, odczytał rezolucję, w której domagał się zorganizowania **szybkiej akcji pomocy, mającej na celu odbudowę zrujnowanych przez wojnę krajów europejskich. Pomoc UNRR'y jest chwilowa i ograniczona, ma charakter doraźny.** Niezbędna jest pomoc długoterminowa, **która postawiłaby na nogi kraje wyzwolone.** Minister Stańczyk podkreślił, że pokój świata jest nie do osiągnięcia tak długo, **jak długo istnieje nędza i nierówność społeczna.** Szerokie planowanie długoterminowej pomocy — oto zadanie, jakie zdaniem ministra Stańczyka, winno być wypełnione przez **Radę Gospodarczą i Społeczną.**

Delegatka brytyjska, minister oświaty **Ellen Wilkinson,** zabierając po raz pierwszy głos na Walnym Zgromadzeniu, gorąco poparła wniosek Stańczyka, podkreślając, iż **zakres pomocy dla krajów zrujnowanych winien być tak wielki, aby w krótkim czasie doprowadził te kraje do samowystarczalności gospodarczej.** Do powyższego wniosku wniósł poprawkę delegat Stanów Zjednoczonych Townsend, który zalecił przekazanie sprawy planowania pomocy Komisji Gospodarczo-Finansowej. Poprawka ta została przyjęta przez plenum.

Amb. Wielkiej Brytanii

u ministra Rzymowskiego

WARSZAWA (2.II.) Minister spraw zagranicznych, Wincenty Rzymowski przyjął w obecności wicedyrektora departamentu politycznego MSZ dra Tadeusza Zebrowskiego, ambasadora Wielkiej Brytanii, Victor Cavendish Bentick'a.

—o—

Uroczyste przyjęcie

w ambasadzie ZSRR w Londynie

LONDYN (BBC.) Wczoraj odbyło się w salonach ambasady ZSSR w Londynie uroczyste przyjęcie, wydane przez przewodniczącego delegacji rosyjskiej dla uczestników Walnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. W przyjęciu wzięli udział członkowie rządu Wielkiej Brytanii z premierem Attlee i ministrem spraw zagranicznych Bevinem na czele.

Siedziba tymczasowa ONZ

Miejscowość Stanford, 50 km. od Nowego Jorku

ganizacji Narodów Zjednoczonych, która udała się do Stanów Zjednoczonych, celem dokonania wyboru przyszłej siedziby ONZ, wskazała jako nadającą się do tego celu miejscowość **Stanford** w stanie Connecticutt, położoną w odległości **50 km. od Nowego Jorku.**

New York jest wskazany jako siedziba **tymczasowa** dopóki miejsce przeznaczone na siedzibę stałą nie zostanie odpowiednio przystosowane i urządzone do tego celu. Projekt delegacji zostanie przedłożony komisji dla obioru stałej siedziby ONZ w nadchodzący wtorek.

—x—

Zastępca komendanta Oświęcimia aresztowany w Rumunii

LONDYN (2.2.) Agencja Reutera donosi z Bukaresztu, że policja rumuńska aresztowała w Cluj Józefa Boschnera, który był przypuszczalnie zastępcą komendanta obozu śmierci w Oświęcimiu. Boschner był podobno pomocnikiem dra Mengerle, wynalazcy pieców śmierci w Oświęcimiu i jest odpowiedzialny za zgładzenie tysięcy brytyjskich i francuskich jeńców wojennych w szpitalu w pobliżu Berlina. W czasie śledztwa Boschner symulował ataki epileptyczne i obłęd.

—o—

Aresztowanie szefa policji niemieckiej w Duisburgu

BERLIN (2.2.) Nowy skandal wykryły brytyjskie władze tajnej policji w Duisburgu, mianowicie aresztowano szefa miejscowej policji niemieckiej, Bruno Waldena jako przestępcę wojennego. Walden potrafił przez 8 prawie miesięcy zmylić czujność władz. Nie należał on wprawdzie do partii hitlerowskiej, ale jak wynika ze śledztwa, które przeprowadziły władze radzieckie, w czasie pełnienia służby na froncie wschodnim, zasłynął on z mordowania ludności cywilnej.

Dziwactwa cesarza Napoleona

„Groźny“ cesarz najlepiej się czuł w towarzystwie dzieci. Dorosłym, nawet ministrom i generałom chętnie dokuczał

Francja, która walczy od lat z klęską spadku urodzin, po niszczącej wojnie szuka różnych sposobów, **ażeby podnieść naturalny przyrost ludności.** „Święto Dziecka“ obchodzono też ostatnio we Francji bardzo uroczyście.

Przy tej sposobności prasa paryska przypomina, że **Napoleon Bonaparte był wielkim przyjacielem dzieci.**

Groźny korsykanin, kiedy szukał odpoczynku, lubił — **nosić dzieci na ręku.** Przepadał za zabawą z dzieciakami. Na dworze było prawdziwe święto, jeżeli przyjeżdżała siostra Napoleona z małymi siostrzeńcami. Napoleon brał ich na kolana, pieścił, całował, straszył i wybuchał głośnym śmiechem na widok ich przerażenia.

Bonapartowskie basałyki nazywały cesarza „wujciem bibiche“, a cesarz mazał im twarze kremem i konfiturami.

Dziecięce zabawy Napoleona stawały się pełne gwałtownej czułości, dawały mu zupełne zapomnienie o świecie, zwłaszcza, gdy **pieścił własnego syna, małego króla Rzymu. Król Rzymu najwięcej się cieszył, gdy cesarz podnosił go z ziemi i trzymał w wysoko wyciągniętych rękach, a potem szybko stawiał na dywanie i znów podrzucał.**

Napoleon brał syna za rękę, podchodził do lustra i stroił komiczne miny. Dzieciak i ojciec zaśmiewali się aż do drugiego śniadania. Przy śniadaniu Napoleon sadzał sobie syna na kolanach, maczał palce w sosie i kładł mu do ust, a król Rzymu ssał.

Cierpliwość i wyrozumiałość dla syna były u cesarza niewyczerpane.

Kilka razy widywano Napoleona, jak wyciągnięty na podłodze obok dziecka bawił się z zapałem, godnym również... dzieciaka. **Ubierał syna w swój kapelusz, przypasywał mu szablę i pozwalał mu nawet rozrzucać patyczki, którymi znaczył plan bitwy.**

Złośliwa przekora była charakterystyczną cechą dobrego humoru Napoleona. Będąc zmęczony i nie pracując, zabawiał się **drażnieniem swych faworytów różnymi docinkami. Berthiera, szefa sztabu nazywał wtedy „swoją żoną“,** a do Corvisarta, przybocznego lekarza mawiał: **„No, szarlatanie, ilu dziś zamordowałeś chorych?“**

Constant melancholijnie stwierdza w swych pamiętnikach, że im cesarz był weselszy, tym lepiej i mocniej **ciągnął za uszy.** Kilka razy, gdy Constant wchodził do gabinetu cesarza, Napoleon podbiegał do niego jak szalony i tak mu powykręcał uszy, że Constant krzyczał przed obliczem cesarskiego majestatu.

Najwybitniejsi marszałkowie i generałowie wychodzili niejednokrotnie ze łzami w oczach.

Wolne wieczory spędzał Napoleon w salonach pałacu na grach towarzyskich. Jeżeli zaś nie grał ani w wista, ani w szachy, to **drażnił piękne panie.** Opowiadał ponure historie o nieboszczykach, wracających z tamtego świata, a potem wyśmiewał się przerażonych min.

Czasem zainteresował się strojem jakiejś damy i tak go w kpinach nicował, że nieszczęśliwa dama stawała w ponsach. Napoleon mówił jej, że jest źle ubrana, że jest chuda, a włosy ma czerwone jak marchewka.

Kladiusz Cairuam ciekawy opis napoleońskich ekstrawagancji kończy w ten sposób: **„Ja przedstawiłem fakty, ale co pomyśli lekarz o dziwnym lekarstwie, jakiego używał Napoleon, aby dać odprężenie przemęczonym nerwom?“**

Program radiowy na dziś

11.30 „Kościuszko“ — pogad. Marka Zagajnego z cyklu „Co się dzieje w Łodzi“. 11.40 „Mniej znany Verdi“ — z okazji 45-ej rocznicy zgonu kompozytora — montaż słown.-muzycz. w oprac. Bolesława Busiakiewicza. 11.58 W-wa. 15.00 Płyty. 15.30 „Problem teatrów ludowych“ felieton Mariana Piechala. 15.40 Przegląd wydawnictw w oprac. Zbigniewa Molskiego. 15.50 Koncert życzeń. 16.50 Listy i programy omówi Tadeusz Łopalewski. 17.00 „Popołudnie przy mikrofonie“. Wyk.: Orkiestra mandolinistów p/d Edwarda Ciukszy, Zofia Sykulska i Wacław Jankowski — piosenki, Adam Starski — akordeon, Franciszka Łeszczyńska — akomp., recytacje i konferansjerka — Igor Sikirycki. 18.15 W-wa. 21.30 Wiadomości sportowe. 21.35 „Jak dawniej mierzono czas i odległość“ — pogad. Henryka Eile. 21.45 Płyty. 22.00 W-wa. 22.40 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 22.45.

Jak umierali wielcy ludzie

Przeważnie spokojnie, prawie pogodnie, bez strachu, świadomi tego, że przezwyciężyli śmierć

Wielki filozof grecki — **Sokrates** — w chwili śmierci zachował pełną świadomość i był całkowicie opanowany. Wiedział, że wydany na niego wyrok śmierci jest jedynym z największych mordów prawnych w historii świata.

Z uśmiechem na ustach wypił kielich cykuty, aby rozstać się z tym życiem.

Widząc zapłakanych wokół siebie uczniów i przyjaciół, zawołał: **„Ludzie co wy też wyprawiacie. Z życiem należy się rozstać pogodnie“.** Rzekłszy te słowa wyciągnął się na posłaniu. Wszyscy obecni byli przekonani, że wielki filozof już nie żyje. Nagle jednak podniósł się i, wierząc, że bogowi zdrowia należy się ofiara, gdy jest chorym, powiedział: „Winien jestem Asuliefiosowi koguta. Nie zapomnijcie ofiarować go w moim imieniu bogu“. To były ostatnie słowa Sokratesa.

Ogólnie przyjęte jest, że ostatnie słowa wielkiego pisarza niemieckiego Goethego w chwili śmierci powiedział: **„Spójrzcie na tę piękną głowę kobiecą z czarnymi lokami, na jej bogactwo barw na tym ciemnym tle“.** Oczy jego były zwrócone w stronę szwagierki **Otylli.**

Spoczywający na łożu śmierci drugi wielki geniusz literatury niemieckiej Schiller, tracąc przytomność, wyszeptał: **„Im dalej, tym lepiej... tym weselej“.**

Neron, jeden z największych barbarzyńców świata i pseudo-poeta umierając zawołał: **„Płaczcie ludzie, płaczcie... Umiera wielki artysta“.**

Gdy Ludwik XVI kładł głowę pod nóż gilotyny, powiedział do otoczenia: **„Nie przypuszczałem nigdy, że tak łatwo jest umrzeć“.**

Danton — trybun ludu, wódz wielkiej rewolucji francuskiej, który sam później został skazany na śmierć i zgilotynowany, w chwili, gdy stał na rusztowaniu gilotyny, zawołał do kata:

— „Nie zapomnijcie głowy mojej pokazać tłumowi, który pośpieszył tutaj na plac kaźni. Takie głowy ogląda się rzadko, nie codzień zdarza się taka gratka.“

Bażanty... zabiły gen. Pattona

Szczegóły głośnej katastrofy samochodowej

Dopiero teraz nadeszły szczegóły katastrofy samochodowej, jakiej uległ generał Patton, która spowodowała w następstwie śmierć jednego z największych bohaterów ostatniej wojny. Katastrofa miała miejsce **10 grudnia w południe.** W chwili, kiedy wspaniały cadillac generała toczył się po autostradzie w okolicach **Manheim,** zderzył się z trzytonówką, należącą do I-ej dywizji amerykańskiej. Kiedy generała wydobyto spod szczątków zgruchotanej limuzyny, był on przytomny i natychmiast zaczął się uskarżać na **ból w karku.** Wkrótce stracił on władzę w kończynach, co wskazywało na porażenie krzyża.

Niesłychane szczęście miał generał **Robert Gay — szef sztabu XV-ej armii amerykańskiej.** Wyszedł on z katastrofy bez najmniejszej rany. Szofer wozu generałów, jak również prowadzący ciężarówkę, wyszli z wypadku tylko z powierzchownymi ranami.

Obaj generałowie udawali się w okolice Manheim, aby **zapolować na bażanty.** Jak bowiem wiadomo, gen. Patton był swego czasu zapalonym sportowcem, a szczególnie lubił myślistwo. (g)

Codzienna nowelka „Expressu“

Dwie przyjaciółki

Regina otworzyła torebkę i wyjęła z niej kartkę papieru i podała ją swojej przyjaciółce Jance.

— Oto żądany przez ciebie horoskop, moja droga. Napisała go osoba, do której mam bezwzględne zaufanie. Pokazałam mu tylko jeden z listów, pisanych do mnie, by przyjrzała się charakterowi pisma. Jest to kobieta obdarzona dużą intuicją, potroszę jasnowidząca i, jak dotąd, nigdy nie myliła się w swoich przepowiedziach. Mówią, że dobrze posłuchać jej rady.

— Czy napisała, że wyjdę za Piotra? — spytała żywo Janka, chwytając kartę.

— Czytaj — odparła lakonicznie Regina.

Janka głośno i uważnie przeczytała skomplikowane pismo, znajdujące się po środku kabalistycznych znaków, gwiazdy i koła przebite strzałą.

„Urodzona 9-go stycznia, 1922 roku, pod znakiem Koziorożca. Konstelacja ta wskazuje na charakter subtelny, uczuciowy, impulsywny, dużą inteligencję, wrażliwość i skłonność do melancholii.“

— Bardzo słusznie—przyznała Janka, czytając dalej.

— Niepowodzenia mogłyby taką naturę złamać zupełnie. Osoba ta nie powinna poddawać się pierwszym wrażeniom i zbyt bujnej imaginacji. Kocha ją się w niej dwaj mężczyźni. Jeden blondyn...

— Piotr Sumiński — krzyknęła Janka uradowana.

— Drugi brunet!..

— Jacek Esnimski — dodała Regina.

— Ach, ten niepotrzebnie zupełnie się trudzi odparła z lekceważącym uśmiechem Janka. — Nie jest ani inteligentny, ani elegancki, zresztą nie znoszę brunetów. Gdybym miała wybrać między nim a Piotrem...

— Czytaj dalej — nalegała Regina.

— Osoba ta powinna usunąć ze swej drogi blondyna. Szczęście przyniesie jej brunet, człowiek dobry i skromny. Będzie z nim miała dwoje dzieci. W przyszłości czekają wielkie bogactwa.“

— Widzisz — rzekła Regina — nie ulega wątpliwości, że Jacek jest tym człowiekiem, którego powinnaś poślubić. Zbogaci się szybko. Oczywiście Piotr ma błyskotliwą inteligencję, jest urodzonym dyplomatą, lecz wątpię, czy mógłby ci dać szczęście. Czy mówi, że cię kocha?

— Tak — szepnęła Janka zmieszana.

— Wyobraź sobie, że mnie również to mówi, a skądinąd słyszałam, że adoruje Monikę — mówiła Regina. — Co do mnie zastanawiałabym się bardzo poważnie, gdyby mi się ktoś kiedyś oświadczył. Na męża nie potrzebny mi jest bawidamek.

— Sprawiasz mi przykrość — odpowiedziała z żalem Janka.

— Nie, jestem tylko szczera. Wszak znamy się tak dawno. Radzę ci, wyjdź za Jacka, gdyż on naprawdę cię kocha.

Młoda dziewczyna zamyśliła się.

— Może masz słuszność — powiedziała. — Zobaczymy...

. . . . . .

Janka, zdecydowała się wreszcie. Jacek prosił, błagał tak bardzo.

A zresztą horoskop... Po sześciu tygodniach została jego żoną!

Wyjechali w podróż poślubną.

W tydzień po ich ślubie, ogłoszono w gazetach zaręczyny Reginy z Piotrem.

Okoliczności te rodzieliły przyjaciółki na wiele lat...

Po ośmiu latach zupełnie przypadkowo spotkały się w Biarritz...

Janka wypiękniała. Regina schudła, a przedwczesne zmarszczki wskazywały na jakieś ukryte cierpienia.

Było to w sali restauracyjnej.

Regina nie poznała swej byłej przyjaciółki, która rozradowana siedziała między mężem, a dwoma synkami.

Janka również nie poznała Reginy, samotnej podróżniczki, siedzącej opodal przy stoliku.

Przypadek — pomyłka kelnera — który położył gazetę na niewłaściwym stoliku sprawił, że przyjaciółki się poznały.

Uściskały się serdecznie.

— Chodź do mego pokoju, będziemy mogły serdecznie porozmawiać — powiedziała Janka.

A gdy znalazły się przed otwartym oknem, które wychodziło na ocean, rozmówiły się:

— Pamiętasz twój horoskop, skazujący mnie na związek, którego nie chciałam. Mój Boże, jaka ja jestem teraz szczęśliwa! A ty, Regino? Wyszłaś za Piotra? Wszak horoskop mówił, że nie nadaje się on na małżonka...

— Horoskop nie kłamał — odparła cicho Regina. — Byłam bardzo nieszczęśliwa. Tylko widzisz, Janko nie wolno rzucać wyzwania losowi. Horoskop był... od początku do końca zmyślony...

WICEK i WACEK (w czasie okupacji)



WACEK: — Mówiłem, żeby nie łazić nocy! Co teraz zrobimy? —
WICEK: — Włazimy na mur!.. —

POLICJANT: — Muszę sobie założyć zapinkę pod brodę.. —
WACEK: — Ręka mi cierpnie..

WICEK: — Cygaro!.. Co za pokusa!.. Zaciągnę się choć raz!..
WACEK: — I mnie jednego cuga!.. —

POLICJANT: — No, czas już na mnie! Ale co to?.. Posąg pali cygaro? Zapewne zwariowałem! Ratunku! —

NA DWORCU „ŁÓDŹ-FABRYCZNA"

Przed dworcem i w poczekalni nieznośny brud.—Chiński jezyk „obwieszczenia" Beznadziejne czekanie na pociąg.— Kto podróżuje, dokąd i poco.—

Nie potrzeba wejść nawet na samą stację, by zetknąć się ze śladami niedawnej wojny: na frontowej ścianie budynku wiążą oczy transparenty i napisy: **„Pomoc dla wszystkich jeńców wojennych", „Wracamy na Bałtyk", tablica orientacyjna P.U.R-u, czerwień transparentu witającego delegatów na międzynarodowy zjazd b. więźniów politycznych i t. d.**

Przed dworcem — podjazd. Kiosk uliczny sprzedawca papierosów, a obok grupka ludzi, przeprowadza jakąś pilną tranzakcję handlową.

Okazuje się, że komuś zginęły pieniądze na bilet kolejowy i sprzedaje zegarek. Mówi, że **znalazł.** Nie byłem przy tym, ale pewnie **„znalazł".**

Przed dworcem jest sytuacja, która może zmusi do wyjazdu gdziekolwiek, choćby na koniec świata: **brud i niechlujstwo!** Koński nawóz rozgniatają ci, co „Wracają na Bałtyk" i ci, co „Na Zachód" i owi delegaci na międzynarodowy zjazd.

Mijam z obrzydzeniem ten nastrój głębokiego średniowiecza, czy też przedwojennego brudnego miasteczka na zapadłych kresach i wchodzę do poczekalni.

W poczekalni

Na lewo — **bufet** i na prawo **bufet.** Na lewo: **„Dla oficerów",** na prawo: **„Dla żołnierzy".**

Kobieta w eleganckim lisie, wsparta o ścianę je bułkę z szynką, popija ją herbatą z butelki od piwa. Nie patrzy w dół na podłogę poczekalni, bo przecież nie mogła by jeść — jest bardzo brudno, po prostu — święta ziemia — ten sam więc co przed dworcem nastrój, zmuszający do wyjazdu gdziekolwiek, **byle dalej od dworca Łódź-Fabryczna.** Kobieta ma wzrok utkwiony w bagaż Milicjanci coprawda lufami karabinów sprawiają wrażenie straży bezpieczeństwa, ale w **podróży trzeba patrzeć na bagaż mimo wszystko.**

Grupki podróżnych upewniają się, czy pociąg z **godziny pierwszej po południu przyjdzie o drugiej czy pół do trzeciej.** Niepewność — zdenerwowania nie ma: bo czyż to pierwszy raz rozkład jazdy „oszukuje".

Przy okienku z prawej strony Obwieszczenie D.O.K.P. Chińszczyzna „obwieszczeń" w Łodzi w chińskim języku: „Ostrzeżenie dla osób, korzystających z usług kolei bez **ważnego biletu** — kto **bez zamiaru płacenia** należności **wyłudza (!) przejazd koleją lub innym środkiem komunikacji** (dorożką też?) o którym wie, że jest płatny, podlega karze aresztu do roku lub grzywny".

O co tu chodzi:? zamiaru nikt nie ma, ale **co drugi przecież płaci..**

W dużej sali na prawo, tej właśnie, która wiedzie do bufetu „tylko dla żołnierzy", pod ścianami rozsiadła się **senność podróżnych pomieszana z piętnem rezygnacji** — tu i ówdzie skulona rozpacz długich godzin spędzonych na kuferku.

Dużo zmęczenia na twarzach — wsączyła się w nie melancholia kół, pożerających przestrzeń i ból czekania.

— Niechby wreszcie koła poniosły w świat, gdzie chociaż jest powietrze, gdzie jest czystość — choćby nieba. Tu — czekanie, sklepione jest **brudem sufitów stacyjnych.** W tej osobliwej atmosferze stacyjnej, w której zmęczoną ciszę rozdziera tylko głośnik radiowy z bufetu — **najbliżej życia jest zwykły numerowy.** Oto i on: na mosiężnej tabliczce Nr. 275.

Kto podróżuje i dokąd

Odprawił w swym kolejowym życiu dziesiątki tysięcy podróżnych do Krakowa, Warszawy i Kielc, a teraz na Zachód i na Bałtyk. Z różnych stron świata powitał takie same tysiące ludzi zadyszanych podróżą. Tym i tamtym pomaga władować się do przepełnionego pociągu

— Duży ruch? — pytam.

— Normalnie. Dużo pasażerów, ale to szabrownicy. Panie, **tu na stacji wydaje się, że ten szaber nigdy się w Polsce nie skończy.**

— Jak to? — dziwię się, — przecież te Ziemie Odzyskane są już właściwie dawno wyzyskane, przecież tam już pewnie **nie ma co jeździć po szaber, chyba — po uczciwą pracę.**

— Nie jest tak „źle", proszę pana.

Żeby pan wiedział, ilu **facetów przychodzi do mnie codziennie z zapytaniem o... niemieckie marki.**

— Marki? Skąd pan je ma?

— Ja ich nie mam, ale „podróżnym" wydaje się, że ja — numerowy — **muszę wiedzieć, kto, gdzie je ma.** Płacą po sześćdziesiąt groszy za markę i — jazda, panie, do Odry czy Nissy i gdzieś jeszcze, co się nazywa Sagan, czy Kocioł.

— Panie —tam jeszcze kupują sobie chłopi narzędzia i sprzęty gospodarskie i rozwożą po Polsce.

— Dużo pan zarabia? — zmieniłem temat.

— Plus minus pięćdziesiąt złotych dziennie. To jest panie — guzik. Przed wojną zaniosło się walizkę do tramwaju, to była najmniej złotówka, a teraz dwadzieścia pięć groszy, to jest, chciałem powiedzieć dwadzieścia pięć złotych, jak da, to świat. A poza tym dużo jeszcze tych z Zachodu wraca, pieniędzy nie mają, dają po trzy, cztery **Chesterfieldy i koniec..** Nie mamy do nich żalu, bo to taki kawał jadą do kraju, ale widzi się, że niejeden wiezie cały majątek..

„Warszawa" się spóźnia

— No a punktualność? Zdaje się, usprawniło się trochę życie na kolei.

Czy są opóźnienia?

— W ubiegłym tygodniu Warszawa **przychodziła punktualnie,** bo spóźniała **się tylko o kwadrans. A w tym** — jakby **uciął!** Widzi pan , choćby dziś: jest już blisko druga a „Warszawy" **na pierwszą pięć jeszcze nie ma.** Ale nie tylko Warszawa. **Głupie Koluszki spóźniają się godzinę!**

***

Urozmaicone jest życie na **dworcu Łódź-Fabryczna:** atmosfera małomiasteczkowego **niechlujstwa,** daremne **wyczekiwanie na pociąg,** kupno-sprzedaż marek niemieckich i wśród tego wszystkiego **„witamy delegatów na międzynarodowy zjazd" i „żegnamy wracających na Bałtyk".** Milicja czasem „wita" wracających z Zachodu.

***

Któż jest za to odpowiedzialny? Czy tak trudno zaprowadzić pewien **ład i porządek na dworcach?** Czyby np. nie mógł tego uczynić, z własnej inicjatywy, obywatel-zawiadowca wespół z **personelem dworcowym?**

Cieszymy się bardzo i **serdecznie gratulujemy łódzkim kolejarzom, którzy w wyścigu pracy osiągnęli najlepsze wyniki, ale** — czy nie można jeszcze lepiej, **czy pociągi z Warszawy muszą się spóźniać?** Chyba — nie! Jeszcze trochę wysiłku, inicjatywy i dobrej woli, a stanowczo, naprawdę będzie **lepiej i porządniej...** Wtedy będziemy dumni z Was, obywatele!

F.

Dostawy UNRRY dla Polski

Przy odbiorze i wyładunku stosowana jest ścisła kontrola. W magazynach „Warrantu" i „Społem"

Do portów w Gdyni, w Constanzy zawijają statki z dostawami **UNRRA dla Polski.** Z maszynami rolniczymi, narzędziami, lekarstwami, materiałami sanitarnymi, żywnością, odzieżą i — tym, co dla Łodzi jest może najważniejsze — **z wełną i bawełną.**

W ciągu ostatnich 6 miesięcy (do stycznia br.) otrzymaliśmy z dostaw UNRRA: **12.240 ton bawełny** (52.707 bel), **2.168 ton wełny** (8.464 bele) i **474 tony juty** (2.612 bel).

Wagony rozładowywane są na bocznicach Scheiblera, Rolnika oraz składów towarowych Warranta.

Panuje tu gorączkowy ruch. Wagony są kolejno otwierane i z ich wnętrza robotnicy wynoszą **toboły wełny, wielkie bele bawełny,** ładują na wózki ciężkie skrzynie, wytaczają beczułki.

Praca idzie szybko i sprawnie. Tempo rozładunku wzrasta. O ile przy pierwszych transportach UNRRA wyładowywano zaledwie **16 wagonów dziennie** — dziś przy tej samej ilości robotników **rozładowuje** się ich ponad 40.

Przy odbiorze dostaw UNRRA stosowana jest **ścisła kontrola.** Ot i teraz również asystują przy wyładunku przedstawiciele MRN, Banku Gospodarstwa Krajowego, bank ten bowiem **przyjmuje cały ładunek na skład,** dalej przedstawiciele UNRRA na Łódź, **ob. Klechniowski,** przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, biura kontroli, delegaci stronnictw politycznych. **Z odbioru każdego wagonu robiony jest protokół, podpisywany i kwitowany przez wszystkich przyjmujących.**

Trzeba podkreślić, że współpraca obywatelska układa się niezwykle harmonijnie i że często przedstawiciele stronnictw współpracują przy rozładunku amerykańskich dostaw nie tylko jako obserwatorzy, ale poprostu **zdejmują marynarki, zakasują rękawy i... dźwigają skrzynie i beczki.**

Z pełnym poświęceniem pracują też **przedstawiciele UNRRA z ob. Klechniowskim na czele,** ci ludzie, przy pomocy których ministerstwo przekazuje składnicy dostawy amerykańskie. Pracują często w nocy, nie schodząc przez wiele godzin z rampy.

Nadeszłe z Ameryki **artykuły żywnościowe rozprowadzane są wśród ludności za pośrednictwem spółdzielni „Społem", lekarstwa przy pomocy wydziałów zdrowia, odzież używana — przez ministerstwo opieki społecznej.** Nowe tekstylia znajdują się w dyspozycji ministerstwa żeglugi morskiej i handlu zagranicznego.

Idziemy teraz do olbrzymich składów magazynów „Warranta", gdzie umieszczane są wyładowywane właśnie towary.

Schodzimy do olbrzymich piwnic, gdzie składa się nadeszłą właśnie wełnę.

Natychmiast po wyładowaniu wszystkich wagonów, pociąg wraca do Gdyni po **dalszy transport surowców i towarów, przeznaczonych dla Polski.**

Kabe.

Studenci walczą o byt

Pracują jako gońcy, szewcy, korektorzy, imają się każdej pracy, byle wyżyć, byle móc się uczyć

U drzwi zadzwonił dzwonek. Po chwili wchodzi do pokoju skromny młodzieniec z tekturową teczką w ręku. Podaje mi kopertę z jakimś tam zaproszeniem. Prosze go żeby usiadł na chwilę.

— Czy obywatel z „Komitetu Uroczystości"?

— Nie, — odpowiada nieśmiało młodzieniec. — Ja nie jestem z komitetu. Tylko jeden znajomy zaproponował mi **rozniesienie tych zaproszeń.** Trzysta sztuk. — Młodzieniec czerwieni się. — Co robić? Potrzebuję na gwałt forsy, więc podjąłem się za pięćset złociszów.

Poczęstowałem „roznosiciela" szklanką herbaty, rozgadaliśmy się.

Tak, nie wszystkim jest dobrze, nie wszyscy studenci mają skunksowe futra, nie wszyscy chodzą do „Halki" czy „Złotego Dziobu". Mój gość studiuje medycynę, jak da Bóg — **za kilka lat będzie lekarzem i będzie leczył ludzi**, a dziś musi się ratować, jak może...

***

Wszedłem do szewca, by naradzić się w sprawie zdartych zelówek. Przy mistrzu siedzi **młody człowiek i wbija niewprawną ręką drewniane szpilki w zelówkę.** Przy nim na drugim stołku leży podręcznik chemii. Szewc uśmiecha się i mówi do mnie w drugim pokoju w zaufaniu.

— Widzicie, obywatelu, to student! Pomaga mojej Marysi, co jest w drugiej licealnej. Chciałem mu sam podzelować zdarte kapcie, ale uparł się chłopak i powiada, **że sam zmajstruje, żeby mi nie zabierać czasu.** Mieszka razem z pięciu kolegami z sąsiedniej kamienicy. Pożyczyli sobie ode mnie parę starych kopyt i nocami na spółkę szyją bambosze. Powiadam wam, obywatelu redaktorze, że morowe chłopaki, a jak szyją, proszę siadać. Bamboszki robią, aż miło. I bestje nawet wyszywają takie pomysłowe kwiatuszki na przyszwach. I pinagi u nich jak u prawdziwych szewców - bambosznikow wychodzą. Biorę od nich te wyroby i sprzedaje.

Kupiłem taką parę dla swojej córki. Niech chłopakom będzie na zdrowie!

Wychodząc od szewca, uścisnąłem rękę studenta, który sam reperował swoje zdarte „kapcięta". Na pewno nie ma skunksowego futra i na pewno nie był jeszcze ani razu w „Złotym Dziubku" na bibce.

***

Koleżanka W. i koleżanka B. i koleżanka M. studiują również, na „Uniwerku" i na „Polibudzie". Uczą się po całych dniach, żeby nie zmarnować godziny, żeby nie opuścić wykładów, a w nocy **czytają korektę.**

— Kiedy wy śpicie, panieneczki? — pytam skrzatów.

— Ktoby tam spał! Uczyć się trzeba! I... pracować na kawałek chleba też! Jak już bede doktorem, a ona inżynierem, to wtedy sobie odeśpimy.

Krysia ma chwilę odpoczynku. Zabrakło korekty na kwadrans, to sobie dziewczynina ściąga pończoszkę. Wyjmuje z teczki igłę, nici i reperuje, łapie uciekajace „oczko".

— Prosze się nie patrzeć — mówi panna Krysia zarumieniona — bo się wstydze!

— Bo się „wstydam"!... poprawiam miłego skrzata.

***

Do redakcji wchodzi goniec z PAP-u. Podchodzi do korektorek studentek i szepce coś z nimi na ucho. Wymieniają ze sobą jakieś tam podręczniki. „Goniec" z PAP (Polskiej Agencji Prasowej) poprawia coś w zeszycie Krysi.

Potem pytam dziewczynek:

— Znacie się z tym obywatelem?

— **Naturalnie, to przecież nasz kolega! Dostał nocną robotę w Papie i w ten sposób zarabia na życie. Morowy chłopak, zawsze pomoże, jak czegoś nie wiemy. Jest na „polibudzie"!**

***

Wchodzę do cukierni na Zgierskiej, by kupić paczkę dla swojej najmłodszej pociechy. Za kontuarem stoi nad książką — studentka. Sprzedaje ciastka w godzinach wolnych od studiów. Jest na stomatologii. Prócz tego jest mężatką — mąż pracuje gdzie indziej, a ona zarabia na siebie w cukierni. Pensja męża za mała — nie może wystarczyć, więc przyjęła tę robotę z miłą chęcią. W cukierni nie jest dużo pracy — znajdzie się chwila na studiowanie. Bardzo tu przyjemnie — mówi do mnie na pożegnanie, a pączek jest na prawdziwym maśle i nadziewany, w sam raz dla maleństwa.

— Dowidzenia pani — żegnam się ze wzruszeniem. — Jak pani zostanie dentystką, to przyjdę do pani jako pierwszy pacjent leczyć swoje zęby, bo dziś ta historia kosztuje za drogo.

***

Studenci uczą się, studiują, studenci pracują ciężko na życie. Chodzą paczkami po szkołach, meldują się do dyrektorów, chcą prowadzić komplety dokształcające, bo to wiadomo, dzieciska zapóźnione przez tę przeklętą wojnę potrzebują na gwałt pomocy w nauce.

Studenci uczą się....

***

Jakże niemiłym zgrzytem w tej symfonii nauki i pracy jest taka sprawa **Machniewskiego.** Przedstawiciel drugiego świata, który wszedł na Uniwersytet prawem kaduka, przedstawiciel „złotej młodzieży" synalek bogatych kamieniczników z Nawrotu, bywalec dancingów i kawiarni, stały gość w **„Złotym Dziobie" i innych wesołych lokalach** — miast uczyć się — poszedł obrabować drugiego człowieka. Wziął broń do ręki i w chwili, gdy miał być **ujęty, bez wahania zastrzelił dwu milicjantów — obrońców społecznego ładu, ojców dzieci.**

Studenci - demokraci, studenci - społecznicy, studenci-ludzie ciężkiej pracy, **ciężkiej walki o byt — od was samych zależy, by takie typy opuściły wasze szeregi.**

Wiecie, kogo macie wśród waszych szeregów.

Wyrzućcie pasożytów, lalusiów, morderców ze swoich szeregów.

Wyrzućcie coprędzej! J. .3.

Jak długo można nie jeść?

Trudno na to odpowiedzieć.— Znany jest wypadek śmierci głodowej po 17 dniach

W związku z odbywającym się właśnie w Warszawie **wielkim międzynarodowym zjazdem b. więźniów politycznych**, prasa polska przypomina znowu o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczali się hitlerowscy siepacze na bezbronnych więźniach w Oświęcimiu, na Majdanku, w Dachau, w Guzen, Buchenwaldzie i w setkach innych obozów.

Wielu więźniów zginęło wówczas nietylko od kuli, nie tylko w komorach lub na szubienicy, lecz również i od **śmierci głodowej.**

Więźniowie, ewakuowani pociagiem w kwietniu 1945 roku z Dory-Nordhausen do Ravensbrück, **przez osiem dni prócz wody — nie mieli nic w ustach.** Wielu z nich umarło, ale lwia cześć dojechała do miejsca przeznaczenia.

A jednak osiem dni bez jedzenia, to — dla wygłodzonego poprzednio organizmu — okres czasu rzeczywiście tragicznie długi.

Jak długo może człowiek wytrzymać bez jedzenia? Jest to zagadnienie dość trudne do rozwiązania i współczesna medycyna nie może na to pytanie odpowiedzieć. Stwierdzenie tego faktu może być **tylko na drodze eksperymentalnej**, jednakże brak jest ochotnika, któryby gotów był dobrowolnie się zagłodzić na śmierć.

Nie można jednak brać do tych doświadczeń „zawodowych" głodomorów, albowiem rzadko umierają oni w czasie postu i nie nadają się do naukowych eksperymentów. Również fakirzy **hindusey, którzy głodują całymi tygodniami nie mogą być miarodajnym przykładem.**

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że nawet Ghandi, który spodziewał się, że po 21 dniach postu umrze — **wyszedł cało.**

Próbowano jako podstawę obliczenia wziąć ofiary rozmaitych katastrof, a więc wypraw do bieguna, górników, zasypanych w kopalniach i rozbitków na morzu. Górnicy jednak giną z braku powietrza, podróżnicy podbiegunowi z powodu zimna, a rozbitkowie na morzu nietylko z głodu, ale i z powodu nadzwyczajnego napięcia nerwów i wielkiego wysiłku fizycznego.

Jako jedyny wypadek śmierci głodowej znana jest w medycynie historia pewnego **adwokata Biterbi.** Był on oskarżony o morderstwo, a ponieważ nie był w stanie wykazać swego alibi, postanowił **zagłodzić się w więzieniu.** Przez 17 dni i nocy nie przyjmował on żadnego pokarmu i 17-go dnia zmarł.

Migawki

Po amerykańsku

Do pewnej restauracji w Chicago wszedł ubogi. Zbliżył się do kontuaru i powiedział przyciszonym głosem:

— Jestem strasznie głodny!

Restaurator wyjął spod szklanego klosza dwa jajka ugotowane na twardo, podał żebrakowi i wypchnął go na ulicę.

Minęło parę lat. W ubiegłym roku do tejże restauracji wszedł jakiś dostatnio ubrany dżentelmen. Na ulicy czekało na niego auto. Gość zwrócił się do restauratora:

— Przed siedmiu laty dał mi pan dwa jajka. To uratowało mnie od śmierci głodowej i dodało energii. Dziś jestem bogatym człowiekiem! Zwracam panu dług. Dwa jajka kosztowały wówczas 25 centów. Dziś oddaje panu sto razy więcej.

Restaurator przytrzymał gościa za rękaw:

— Hallo — zawołał ze śmiechem — Ja policzę inaczej. Dwa jajka, to dwie wylęgłe kury. Każda kura składa corocznie sto jaj, a każde jajo daje znów kurę, tak iż z końcem trzeciego roku mamy dwieście kur. Te dwieście kur składa w czwartym roku znów po sto jaj, a to daje już 20 tysięcy jaj, z których mamy dwadzieścia tysięcy kur. Licząc w ten sposób — po siedmiu latach będziemy mieli 20 milionów kur. Mogę jednakże iść na ustępstwa i policzyć, że połowa kur to były koguty. Pozostaje więc w każdym bądź razie 10 milionów kur. Licząc po półtora dolara za kurę, będziemy mieli 15 milionów dolarów. Tytułem kosztów karmienia opuszczę panu trzecią część, — jest mi pan winien tedy okrągłe dziesięć milionów dolarów!

Przybysz uciekł, zatkawszy uszy. Restaurator jednak nie dał za wygraną i zaskarżył go do sądu. W ostatnim dniu rozpraw — sędziowie byli prawie bezradni wobec tej ścisłej kalkulacji. Zarządzono przerwę, po której okazało się, że adwokat obrony gdzieś przepadł.

Czekano kwadrans, czekano pół godziny. Wreszcie mecenas wpadł na salę jak bomba.

— Proszę mi wybaczyć — zawołał do sędziego. — Ale zasiedziałem się na swojej fermie. Jutro mamy siew — więc dzisiaj musieliśmy przypiekać pszenicę.

— Co? — zawołał sędzia — pan przypieka pszenicę przed siewem? Od kiedy pan to robi?

— Od dnia, kiedy kury wylęgają się z ugotowanych na twardo jaj — odrzekł z ukłonem obrońca.

Skarga restauratora została odrzucona.

„American Weekly"
tłum. Pst.

Dalszych 40 tys. robotników

zwolniły zakłady Forda

WASZYNGTON, 2.II. — Z powodu przedłużającego się strajku w przemyśle stalowym i wynikającego stąd braku surowca, zakłady Forda zwolniły dalszych 40 tysięcy robotników.

—o—

Włochy proszą o kredyty

RZYM, Rząd włoski zamierza zwrócić się do sojuszników z prośbą o udzielenie pozwolenia na użycie części uzyskanych przez Włochy kredytów na zakup żywności.

W 18-tu różnych językach

porozumiewają się Chińczycy.— Niekiedy muszą mieć tłumacza rozmawiając z innym Chińczykiem

Chiny nie były nigdy krajem pokoju. Ustawicznie wrzały tam zamieszki domowe, które w ostatnim dziesiatku lat zamieniły się w **krwawa wojne.**

Dopiero dzisiaj zapanował tam spokój, ale nie wiemy czy utrzyma sie on długo. Sa bowiem różne powody i to nietylko polityczne, które **dzielą chińczyków.**

Otóż w Europie utarło się powszechne mniemanie, **że Chiny — to olbrzymia połać ziemi, zamieszkała przez jednolity naród, mówiący jednym językiem.** Tak nie jest w rzeczywistości gdyż w olbrzymim państwie chińskim, posiadającym około 440.000 mieszkańców i pod względem obszaru przewyższającym Europę, jest rzeczą niemożliwą, **by panował tam jeden język.**

W skład Chin wchodzi **18 olbrzymich prowincji,** które posiadają odrębny język i kulturę.

Kultura chińska jest bardzo stara, gdyż liczy **4 tysiace lat.**

Różnice jezykowe poszczególnych prowincji są tak duże, że **mieszkańcy nie moga absolutnie porozumieć się z sobą bez tłumaczenia.** Cudzoziemiec zaś musi posiadać aż kilku tłumaczy. Sens takiego przekładu niejednokrotnie zupełnie odbiega od istotnej treści.

Język literacki, w przeciwieństwie do mowy potocznej, jest zupełnie jednolity. Tłumaczy się on tym, że chińskie znaki pisarskie są oparte nie na podłożu fonetycznym, jak w językach europejskich, a są poniekąd pojęciami, obwarowanymi, co nasuwa porównanie z używanymi w krajach kultury północnej cyframi arabskimi, które, aczkolwiek przez każdy naród inaczej nazywane, są jednak **ogólnie jednakowo rozumiane.**

Znaków chińskich jest bardzo dużo, bo **przeszło 50 tysięcy** tak, że tylko nieliczni uczeni chińscy opanowali je. Wystarczy jednak opanować normalnie od 3 do 4 tysięcy znaków, aby móc zupełnie swobodnie mówić i czytać.

SPORT

ŁKS wycofał się z Zarządu

Echa nadzwyczajnego zebrania bokserów.— Bez kapitana związkowego

W Łodzi został zwołany **nadzwyczajny sejmik bokserski**. Wobec rozrostu pięściarstwa wszerz i wzrostu ilości klubów bokserskich, zaistniała potrzeba dopuszczenia **nowych ludzi do foteli związkowych**. Cóż się jednak okazało? W łonie zarządu powstały pewne nieporozumienia, które doprowadziły do tego, że w nowym składzie władz bokserskich **zabrakło członków najsilniejszego w Łodzi klubu bokserskiego ŁKS-u...**

Już podczas dyskusji zarysowała się poważna różnica zdań pomiędzy reprezentantami ŁKS-u a pozostałymi przedstawicielami klubów. Doszło do tego, iż **ŁKS postanowił wycofać swych ludzi.** Tak więc Łódź pozostała bez **doświadczonego kapitana związkowego, Tomasza Konarzewskiego, sześciokrotnego mistrza Łodzi ciężkiej wagi.** Popularny Tomek nie przyjął pracy w nowym zarządzie. Tak samo nie zgodził się na mandat skarbnik **Henryk Klimczak**, kierownik sekcji bokserskiej ŁKS-u i jeszcze inni członkowie tego klubu pozostali na uboczu.

Jeszcze w „ostatnim słowie" prezes Stępień nawoływał do zgody i wzywał ŁKS do **wspólnej pracy dla dobra boksu łódzkiego.** Jednak jego apel pozostał bez echa.

Mamy jednak nadzieję, że sprawa, która nie posiada poważnego podłoża, da się wkrótce załagodzić i ŁKS **obsadzi fotele swymi ludźmi, które zresztą zostały nieobsadzone i zarezerwowane dla tego klubu.** Dobro boksu łódzkiego wymaga zgody!

Tak więc, do nowego zarządu, weszli: **prezes Stępień**, I wiceprezes **vacat**, II wiceprezes **Sierota Ed.**, skarbnik vacat, sekretarz **Krzemiński**, kronikarz **Hubert**, kapitan związkowy vacat, gospodarz **Racięcki**, wydział sportowy **Pietraszka**, wydział spraw sędziowskich **Sierota St.**, I radny Nowak, II radny Okołowicz.

Na zebraniu była poruszana sprawa mistrzostw drużynowych Łodzi. Przedstawiciele klubów narzekali na brak terminów. Zdaniem naszym, jednak wzgląd ten nie powinien stać na przeszkodzie. **Dlaczego nie można organizować meczów w soboty i niedziele przed i po południu.** Mistrzostwa drużynowe podniosłyby niewątpliwie poziom boksu łódzkiego, a przede wszystkim podciągnęłyby kluby słabsze. Nadto kluby starałyby się o zawodników w wagach ciężkich, gdyż nie wystawiając ich, traciłyby automatycznie po dwa pukty. Wiadomo bowiem, jaką bolączką w Polsce jest w tej chwili **brak bokserów kategorii najcięższej.** Nasza drużyna reprezentacyjna w Czechosłowacji musiała walczyć bez najcięższego. Sprawa organizacji mistrzostw została przekazana nowemu zarządowi.

W toku obrad wyłoniła się również **sprawa, czy zawodnik, wyznaczony do reprezentacji miasta, może odmówić startu.** Zagadnienie to zaistniało w związku z wystawieniem Zbyszka Kowalskiego do reprezentacji Łodzi przeciw Warszawie.

— Moim zdaniem — mówi p. Klimczak — **Kowalski nie będzie startował przeciwko drużynie swego rodzinnego miasta i nie można go do tego zmuszać.** Zbyszek ma sentyment do swego miasta, wojna zmusiła go do opuszczenia ukochanej stolicy. Czyż można go za to dyskwalifikować, przecież to nie zawodowstwo?

— Regulamin jednak wyraźnie mówi, **że zawodnik musi słuchać rozkazów związku** — słyszymy replikę.

— Tak, ale regulamin nie bieże pod uwagę specjalnych okoliczności, które spowodowała wojna.

— Uważam, że jeśli zawodnik na tydzień przed terminem startu zawiadomi, że się nie stawi—jest w tym wyjątkowym wypadku w porządku — odpowiada p. Klimczak.

Zresztą spór ten na razie był bezprzedmiotowy, **gdyż sam zainteresowany Kowalski nie wypowiedział się jeszcze w tej sprawie.**

Podczas zebrania powracano często do tematu kaperowania zawodników. Kluby wniosły protest przeciwko tego rodzaju systemowi.

— Jeśli się chce mieć dobrego boksera, to trzeba go samemu wychować — mówiono. — Nie damy sobie „kraść zawodników".

Sprawa ta wyłoniła się w związku z powstaniem na terenie Łodzi nowego klubu **„Filmowiec"**, który jakoby stara się o pozyskanie dla swych barw kilku bokserów, zaangażowanych w innych klubach. Ile jest w tym prawdy, przekonamy się zapewne w niedługim czasie...

Nowo wybrany zarząd zbiera się już na posiedzenie w najbliższą środę i oczekuje go **ciężka praca w związku z wieloma sprawami, które wyłoniły się na Walnym Zgromadzeniu. Mamy nadzieję, że nowy ŁOZB dzielnie zwalczy wszelkie przeciwności.**

K. G.

PRZYSZŁOŚĆ SPORTU HOKEJOWEGO

zależy od zwerbowania i szkolenia młodego narybku

Trzydniowa rewia hokejowa w Krakowie dała nietylko **przegląd sił ale i cenne wskazówki,** gdy chodzi o pracę na przyszłość.

Droga jest jasna. Musimy szukać i kształcić narybek, nim nastąpi całkowite wyczerpanie sie rezerw, jakie pozostały i szczęśliwie przetrwały okres wojenny. Nie są one zbyt duże. Już choć by z tego względu, że **czołowa klasa hokejowa w roku 1939 składała się prawie wyłącznie z ludzi dojrzałych.**

Sześć lat i to w dodatku bez treningu nie mogło w żadnym wypadku przyczynić sie do utrzymania ich w pełnej formie, nie mówiąc już o postępach.

Te jednostki na jakich poprawę mieliśmy racje liczyć ustabilizowały się z konieczności **na dawnym poziomie, o ile go nie obniżyły.** Pozostała jeszcze młodzież. Ta jednak nawet przy wrodzonym talencie nie mając możności stopniowego dojrzewania nie osiagnęła też wyżyn, na jakie wolno było liczyć. Żywym przykładem tego jest n. p. łodzianin (dawniejszy wilnianin) Kelm.

W r. 1938/39 należał Kelm **do hokeistów, którym wolno było rokować wielką przyszłość.** Wojna, przejścia i trudne warunki życiowe, no i niemożność uprawiania sportu sprawiły, że **Kelm nie jest na poziomie, na jakim spodziewaliśmy się mieć n. p. w .. 1946.** Należy on dzisiaj do młodszej naszej gwardii, w kilku grach w jakich obserwowaliśmy go widzieliśmy **przebłyski uprawniające do optymizmu, niemniej jednak strata lat w żadnym wypadku nie da się całkowicie nadrobić.**

Oceniajac sytuacje z tego stanowiska musimy się domagać ze strony kierowników klubów **przerzucenia całej uwagi i wysiłku przede wszystkim na młodzież.** Tyczy się to w znacznej mierze Łódzkiego Klubu Sportowego, który zajął w Krakowie zaszczytne drugie miejsce. Wierzymy w to co mówią ŁKS-iacy, że gdyby nie Urzon Cracovia miałaby z nimi jeszcze trudniejsze przejścia, niemniej jednak faktem pozostaje, że **trzon łódzkiego zespołu stanowią zawodnicy, którym trudno jest marzyć o górnej przyszłości.** Będziemy zadowoleni jeśli większość z nich zdoła utrzymać sie choćby w obecnej formie. Tyczy się to przede wszystkim **linii napadu,** gdyż obrona łódzka pochodzenia warszawskiego, o ile będą możliwości treningowe, ma jeszcze szanse odegrać poważniejszą rolę, tym bardziej, że Ma**kutynowicz w bramce wywiązywał się również dobrze ze swego zadania.**

Napastnikom ŁKS brak umiejętności wykończenia, a może i w pewnych wypadkach siły, by postawić kropkę nad „i".

Nie wiemy jak, wobec kaprysów pogody ułoży się dalszy sezon, jeśli jednak będą możliwości, chcielibyśmy **na stadionie ŁKS zobaczyć obok reprezentacyjnej drużyny również zespoły młodzików, które jedynie dają gwarancję na przyszłość.**

Tam.

Sportowcy, którzy zdradzili

Gdzie jest Wilimowski.—Co robi Pietrzak

Otrzymaliśmy list z Belgii, który nam donosi, że jakoby **słynny piłkarz Wilimowski,** który podczas wojny zdradził Polskę i grał w politycznych klubach niemieckich i reprezentował barwy **hitlerowskie,** przebywa obecnie we Francji. Wilimowski podobno został aresztowany przez policję francuską i **skazany na 6 miesięcy za współpracę z Niemcami.** Po odsiedzeniu kary ślązak podobno trenuje drużyny wojskowe polskie, pozostające pod wpływami **ex-rządu londyńskiego.**

Wiadomość ta stoi w przeciwności z informacjami, nadeszłymi na jesieni z Katowic. Według nich, Wilimowski jakoby został aresztowany w Polsce i przebywa w jednym z więzień na Śląsku.

Bardzo byśmy chcieli dowiedzieć się prawdy i **czekamy na informacje od miarodajnych czynników.**

Jednocześnie dowiadujemy się o drugim „ananasie" — kaliszaninie **Pietrzaku**, znanym bokserze łódzkiego IKP, który podczas okupacji **służył w gestapo.** Pietrzak jakoby obecnie przebywa w jednostce armii okupującej Rzeszę **(u gen. Maczka),** udaje Polaka i walczy na ringach w barwach polskich... Niech pan Pietrzak się jednak nie łudzi — **kara go nie minie!**

Czy pojedziemy do Genewy?

na mistrzostwa Europy w grach sportowych

Jak już donosiliśmy, Polska za pośrednictwem Czechosłowacji zostanie zaproszona do wzięcia udziału **w mistrzostwach Europy w grach sportowych, które odbędą się w początkach maja w Genewie.** Pośrednictwo w zaproszeniu wynika z tego powodu, ponieważ **Czechosłowacja ma lepszą komunikację pocztową (lotniczą) ze Szwajcarią.**

Czy Polska przyjmie zaproszenie — to już inna sprawa. Niewiadomo, czy nasz związek będzie się czuł na siłach aby wystawić drużyny dostatecznie silne. W tej chwili chcielibyśmy tylko poinformować, że mistrzostwa odbędą się w wielkim pałacu wystawowym, który może pomieścić **10.000 widzów.**

Dodamy jeszcze, że jak donosi prasa francuska, organizatorką mistrzostw jest **pani Abramowicz — prezeska szwajcarskiego związku gier sportowych.** Nazwisko prezeski jest polskie — czy jest ona jednak Polką, o tym **milczą dziennikarze francuscy.**

Dotychczas do mistrzostw Europy zgłosiły się drużyny **Anglii, Belgii, Luxemburgu, Francji, Czechosłowacji, Hiszpanii i Szwajcarii. Spodziewane jest zgłoszenie Bułgarii.**

2-gi dzień mistrzostw narciarskich

St. Marusarz wygrywa złożony konkurs skoków

ZAKOPANE, 2.II. W dniu 2 bm. odbył się na krokwi w Zakopanem **konkurs skoków do biegu złożonego.** Konkurs ten odbył się z rozbiegu skróconego i udział wzięło w nim 16 zawodników na 24 zgłoszonych. W pierwszej kolejce skoków — najdłuższy skok miał Ciaptak (SNPTT) Zakopane — 50 mtr. Drugi Marusarz Stanisław (SNPTT) 47,5 mtr., trzeci—Dziedzic (HKN) 46,5 mtr. W drugiej kolejce skoków najdłuższy skok oddał Marusarz 58 mtr. W sumie pierwsze miejsce zdobył Stanisław Marusarz. Skoki 47,5 i 58 mtr., nota 218,9, co razem z notą za bieg dało mu pierwsze miejsce z notą 352,9. 2) Dziedzic (HKN). Skoki 46,5 i 49,5 mtr., nota 192,7, łącznie nota 432,7. 3) Śliwka (Czechosłowacja) skoki 45,5 i 49,5, nota 184,3, łącznie 376,3. 4) Ciaptak (SNPTT) Skoki 50 i 49,5 mtr. nota 195,2, łącznie 370,7. 5) Budarek (Czechosłowacja). Skoki 38 i 48 mtr. łącznie nota 370,6. 6) Rojas (Wisła). Skoki 43 i 44,5 mtr. nota 166,4, łącznie 328,4. 7) Holy (Wisła). Skoki 54 i 45 mtr. oba z upadkiem. 8) Zwijak (Wisła). 9) Kedryna (Sokół). 10) Krzysztofiak (SNPTT). Ostatni czterej, podobnie jak Holy, mieli oba skoki z upadku. Główną przyczyną upadku był silny wiatr, miejscami mający siłę wiatru halnego.

Poza konkursem w skokach treningowych młody zawodnik Szymek — Gąsienica (Wisła — Zakopane) osiągnął w nadzwyczajnym stylu 73 mtr., a śląski zawodnik Kozdroj 66 mtr.

Konkurs skoków otwartych przełożono na dzień 3 bm., a to z tego powodu, **że w dniu tym kombinacja alpejska** (zjazd i slalem) **nie odbędzie się**

Skocznia była pięknie udekorowana, trybuny wypełnione tłumami publiczności. Na masztach powiewały flagi polskie, czechosłowackie i węgierskie, na zeskoku zaś na trybunach były zamieszczone flagi FIS-u, PZN-u i wszystkich państw, zgłoszonych w FIS-ie. Ogólne kierownictwo zawodów w dniu 2 bm. **spoczywało** w rękach dr Bonieckiego i Macudzińskiego. Sędziami orzekającymi przy skokach o stylu byli: inż. K. Schiele, Stanisław Zubek i mjr. mgr. Kasprzyk — kapitan związkowy PZN-u.

Łódź—Brno

Przed wojną spotkania Łódź — Brno w boksie należały do tradycyjnych. Łódzkie władze bokserskie poczyniły już pewne kroki, aby wznowić tego rodzaju spotkania.

Życie- na ruinach Warszawy

Jak je widzi rzeczowy i trzeźwy łodzianin. Sentymentalne wizje przeszłości i- rzeczywistość

Gdy się długo nie widzi Warszawy, gdy oko przez kilka miesięcy przywykło do normalnych ulic i normalnych, nieokaleczałych domów Łodzi — to, po wyjściu z pociągu odnosi się w pierwszej chwili wrażenie, że to jakaś koszmarna wizja z męczącego snu.

I ogarnia nas podziw, a może czujemy i trochę dumy narodowej, gdy widzimy, jak bujnie rozwija się życie w tym mieście, co miało być miastem śmierci. Wśród rumowisk i gruzów powstają sklepy i stragany, pomiędzy szpalerem ruin, obrzeżających dziś warszawskie „ulice" jadą, dzwoniąc niemal tak beztrosko, jak dawniej, czerwone tramwaje. Mignie nam przed oczami napis na ścianie tramwajowego wozu: „Setny wóz, odremontowany w Miejskich Zakładach". **Warszawa się odbudowuje — to nie frazes.**

Wprawdzie nie można jeszcze **„9-ką pojechać w Aleje"** — jak w swojej popularnej kawiarni na Marszałkowskiej śpiewa piosenkarz Fogg, można już jednak tą 9-ką dojechać do placu Zbawiciela. **A stamtąd już przecież w Aleje niedaleko.**

Na Marszałkowskiej handel uliczny rozwija się w całej pełni. Wzdłuż chodników istny **miniaturowy Wodny Rynek.** Tylko że ceny znacznie, niż na Wodnym Rynku, wyższe. Mały chłopaczek, typowy spryciarz warszawski, postawił przed sobą kosz, wypełniony puszkami z kawą UNRRA.

„Po 150, po 150 prawdziwa, amerykańska z hrabskiego ogrodu, wodą z morza podlewana. Kawa, kawa..." — wykrzykuje zachęcająco.

U nas w Łodzi, na Wodnym Rynku, taka sama puszka kosztuje 80 zł., a na Zielonym Rynku to nawet można ją kupić za 70...

Lokale warszawskie—takie zawsze pełne — ostatnio trochę opustoszały. W restauracjach i barach przeprowadzono bowiem obławę na czarnogiełdziarzy. Przedstawiciele władz przeprowadzili kontrolę rachunków, płaconych przez poszczególnych gości, rachunki przeważnie bardzo „słone" — oraz posiadany przez nich zapas gotówki i.. źródło jej pochodzenia.

W pewnym wykwintnym i zacisznym barze o egzotycznej nazwie u urzędnika jednej z central zbytu znaleziono, prócz sztabki złota i dwóch kilkokaratowych brylantów — **50 tysięcy złotych gotówką.**

Po wybojach i wyrwach tego, co ongiś było ulicami półtoramilionowego miasta, chodzą, stąpając ostrożnie, by nie zadrapać zamszowych „tyrolek", słynne z urody... Warszawianki. Noszą żółte, albo białe pończochy, mają jasne, luźne palta na futrze i małe barwne czapeczki, zawadiacko włożone na tył głowy. Są zawsze ładne i zawsze eleganckie, bez względu na ciężkie warunki, w jakich niewątpliwie żyją, jeśli chodzi o kwestie mieszkaniowe i wygody osobiste.

Coraz bardziej szarzeją, ciemnieją ruiny w szybko zapadającym zimowym zmierzchu. Powoli na niebo wypływa wielki, tajemniczy księżyc.

Widzieć księżyc nocami w biegu
Nad zgliszczami jest chyba najgorzej.
Zaś najłatwiej jest dojść do tego,
Że bez ruin żyć się nie może.

Tak wielu warszawiaków pokochało te **ruiny, nie potrafi już żyć w normalnym, całym mieście.** Ale mnie już tęskno do **„mojej" Łodzi,** do jej kominów, gwarnych fabryk, do niebieskich, nie czerwonych tramwai, do **łódzkich ludzi, nie tak obrotnych ,nie tak sprytnych może, jak warszawiacy, ale wytrwałych i pracowitych, ale odbudowujących Polskę** — tak, jak tamci odbudowują Warszawę — przy swych fabrycznych warsztatach.

Kr.

Co to znaczy Lotto-Mecz??

Dokąd dziś pójdziemy?

Z TEATRU WOJSKA POLSKIEGO

Z powodu nagłej niedyspozycji Janiny Romanówny dzisiejsze przedstawienie „Wesela Figara" nie odbędzie się. Teatr W. P. grać będzie o godz. 19.15 komedię Fauchois „Ostrożnie, świeżo malowane". W poniedziałek również o godz. 19.15 „Ostrożnie, świeżo malowane".

TEATR POWSZECHNY

Dziś o godz. 16 i 19.15 „Świerszcz za kominem" Dickensa. Od poniedziałku codziennie o godz. 19.15 „Świerszcz za kominem".

KONCERT NARUSZEWICZA

Dziś o godz. 12.15 Recital śpiewaczy doskonałego basa - barytona Adama Naruszewicza. W programie najpiękniejsze arie operowe i pieśni.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA

Dziś dwa przedstawienia o godz. 16.15 i 19.15 komedii Tadeusza Rittnera pt. „Głupi Jakób" w wykonaniu zespołu kameralnego D. Ż.

„ZŁOTE GODY" W TEATRZE „SYRENA"

Wczoraj teatr „Syrena" obchodził uroczystość 50-go przedstawienia komedii muzycznej Jurandota „Plecy". Dotychczas spektakl oglądało przeszło 20.000 widzów.

W tej chwili teatr „Syrena" szykuje nową komedię muzyczną „Trzej Muszkieterowie".

COLOSSEUM — Kopernika 16, tel. 174-75

Przegląd międzynarodowego programu o godzinie 19.30. Na czele balet: prof. Wójcikowskiego Leona. Wawa. Nowowiejski, fenomen Braun — najlepsi rekiści świata 3— Barley — klasyczne akrobatki Alicja i Ewa, ponadto 15 międzynarodowych atrakcji. Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o godz. 16.15 i o g. 19.30.

Ze sceny i estrady

Rendez-vous na Południowej

W TEATRZE GONG

„Hallo, rzucamy miastu hasło nowe..." — śpiewa sympatyczny zespół teatrzyku „Gong" w swej pierwszej rewii, wystawionej po przeprowadzce z Kilińskiego na Południową.

Jeśli tym hasłem jest danie publiczności łódzkiej dwóch miłych, pogodnych godzin — to wykonawcom programu w pełni udało się je zrealizować! Jest to tym większą ich zasługą, że warunki pracy mają w nowym lokalu dość trudne: maleńka scena, brak odpowiednich garderób.

Montaż humoru, satyry i piosenki — pióra Tadeusza Chrzanowskiego — jakkolwiek nie jest może całkowicie nowy, to jednak zawiera dowcipy, które zawsze „chwytają", zawsze wywołują szczery śmiech, szczególniej gdy wykonawcą ich jest komik tej miary, co Władysław Walter.

Z przyjemnością słuchaliśmy także niektórych dawnych piosenek, zwłaszcza że wykonawcami ich byli Ewa Karska i Jerzy Bielenia. P. Karska ładnie wyglądała i miała bardzo ładne suknie — co dla publiczności rodzaju żeńskiego wcale nie jest szczegółem obojętnym.

Doskonali byli Ziuta Kryniczanka i J. Darski w skeczu „Meble", a potem w „Balladzie podwórzowej", gdzie wraz Bolciem Kamińskim dali zabawne sylwetki śpiewaków ulicznych.

Nastrojową piosenkę o „Milicjancie" do muzyki B. Barwińskiego ładnie wykonał Henryk Kozankiewicz.

Taniec reprezentowany był przez Jadwigę Dracównę, która w żywiołowym krakowiaku, a potem hiszpańskiej Malaguenie błysnęła prawdziwym talentem. *Kr.*



18)

Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Tak to gawędzili sobie oboje przyjaźnie w szumie ogólnych kawiarnianych pogwarów, a czas przechodził.

Aferzyści, zakochani, kupcy, giełdziarze, adwokaci, nudzące się w bezczynności mężatki i panny, szukające przygody, ci wszyscy, z których rekrutowała się przedwieczorna publiczność „Esplanady", zgodnie z tradycją zaczęli o tej porze opuszczać kawiarnię.

Wyszła i pani Ela Kamm, prowadząc pod ramię swego ślicznego Francuza. Po jej drugiej stronie szedł poważny dyrektor Rudolf Helldorf ,paląc grube, ciężkie cygaro.

W drzwiach ogarnął ich powiew wiosennego wiatru.

— Paul, nie bądź lekkomyślny i popraw szalik. Za mało dbasz o siebie. I co byś począł beze mnie? A guzik przy palcie zapnij też.

— Dobrze, madame—zgodził się Francuz.

— A może bolą cię nóżki? — troszczyła się w dalszym ciągu pani Ela. — Jeśli sobie życzysz, to pojedziemy do domu autem.

Władczym ruchem parasolki zatrzymała przejeżdżającą obok taksówkę.

Kawiarnia robiła się coraz bardziej pusta.

— Zdaje się, że zrobiło się już późno — zauważyła Hanka. — Która jest właściwie godzina?

— Po siódmej

—Mój Boże, to znaczy, że sklepy są już pozamykane. Nie załatwiłam swoich zakupów, a w dodatku spóźnię się do domu. Bo jak panu wspominałam, od tramwaju mam jeszcze spory kawał.

— Nie szkodzi, odwiozę panią swoim autem.

— Byłby pan aż tak łaskaw? — nie starała się ukryć swego rozradowania.

Po chwili auto Zbigniewa wiozło ich Piotrkowską w stronę Placu Wolności. Minęło pomnik Kościuszki, stojący vis a vis Magistratu i skręciło w ulicę Pomorską. Domy były tu już bardziej szare i biedniejsze i jeszcze mniej stylowe, niż na ulicy pryncypalnej. Jeszcze trochę, a wjechali w typowe przedmieście, gdzie przeważały parterowe lub jednopiętrowe domki.

I ludzie, jacy ich mijali ,różnili się od tych z Piotrkowskiej. Była to przeważnie biedota z łódzkich fabryk, chociaż i wśród nich spotkałeś elegancką dziewczynę i modnie, choć tandetnie ubranego młodzieńca.

— Niech pan teraz skręci trochę na prawo — poprosiła dziewczyna.

Minęli cichą uliczkę, ażeby wjechać w kompleks pustych placów. Dalej ukazał się szmat świeżo zoranej ziemi.

Po zaduchu łódzkiego przedmieścia i zagęszczonej atmosferze kawiarni, pachnęło tu nieledwie wsią.

Paręset metrów dalej, w grupie małych domków połyskiwały światła.

— Tam właśnie mieszkam — informowała Hanka swego towarzysza. — Ale mam do pana inżyniera prośbę. Niech mi pan pozwoli wysiąść już tutaj, nie chciałabym bowiem, ażeby ojciec mój zobaczył że przyjechałam autem. Wspominałam już panu o tym, że jest on mocno konserwatywny w swoich pojęciach i mógłby mi podobną eskapadę wziąć za złe.

— Ale pani chyba jest zadowolona z dzisiejszego popołudnia? — starał się w zmierzchu raz jeszcze zobaczyć jej twarz.

— To był naprawdę nie zapomniany dla mnie dzień. —

— Cóż pani przeszkadza, ażeby pomnożyć ilość podobnych dni? Jutro jest niedziela. Czy jest pani po południu zajęta?

Niedzielne popołudnie spędza się w patriarchalnym domu Mroczków świątecznie. Tradycja każe, że nikt wtedy nie wychodzi na miasto. Przeciwnie. Przyjmuje się tych, którzy przybywają w odwiedziny.

Ojciec byłby bardzo niezadowolony, gdyby Hanka chciała zrobić wyłom w tej regule. Ale młoda dziewczyna rozumiejąc do czego zmierza Zbigniew, odpowiada szybko:

— Nie, nie mam żadnych zobowiązań!

— Świetnie się składa. Chciałem właśnie pójść do teatru. Grają tam podobno doskonałą sztukę. Czy zechciałaby pani towarzyszyć mi?

— Bardzo chętnie — odpowiada z prostotą Mroczkówna.

Umawiają się więc, że pięć minut przed rozpoczęciem spektaklu popołudniowego spotkają się przed gmachem Teatru Miejskiego przy ulicy Cegielnianej. A potem żegnają się.

— To popołudnie było dla niej, jak wycinek bajki — w myślach reasumuje panna swoje wrażenia. — Najpierw przechadzka po słonecznym parku, potem kawiarnia, potem jazda eleganckim samochodem przez przedwieczorny zmierzch ulic, a teraz w chwili kiedy myślałam, że piękny epizod się kończy, jego propozycja jutrzejszego spotkania... Nie, doprawdy, gdyby chciał mnie jeszcze pocałować na pożegnanie, wszystko byłoby, jak w amerykańskim filmie.

Orszewski wyczuwa intuicyjnie jej miękkość i najbardziej skryte dziewczęce pragnienie. Ale choć i on ma na to ochotę — nie przytula jej do siebie. Gdyby to była jakaś rozbawiona panna z towarzystwa, z tej samej sfery, co on, może byłby sobie nawet pozwolił na taki miły wybryk. Ale tu sprawa ma się inaczej. Jest przecież jednym z zwierzchników Hanki. Nie byłoby to więc w dobrym stylu, gdyby wykorzystał sytuację, której rezultaty mogłyby potem być dla obu stron kłopotliwe.

— A jednak umówiłem się z nią na jutro —całuje jej dłoń i odjeżdża żegnany jej uśmiechem.

Wnet potem znikło na zakręcie światło reflektorów jego wozu i ucichł w dali warkot motoru.

Hanka, samotnie idąc drogą wśród szerokiego pola, przystanęła.

Cicho było tu jak na wsi, i tak jak na wsi słychać było tylko szczekanie psów.

(d. c. n.)

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany" w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: Sp. „Czytelnik", Żwirki 4. D-03977